Rok I Kraków, dnia 15 sierpnia 1923 Nr. 24

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 9000 Mp, miesięcznie 3000 Mp, Numer pojedynczy 1500 Mp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.**
Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** Telefon **4323**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Płaszek.**

CZYJA ZASŁUGA?

Jedno z pism polskich podało niedawno następującą wiadomość o Szwecji:

„U NAS SIĘ NIE KRADNIE“.

Cudownym krajem jest Szwecja. Odkryli to obecnie zagraniczni dziennikarze, którzy bawili na wystawie w Göteborgu w Szwecji i nie mogą się nachwalić porządków i wspaniałych urządzeń w tym kraju. Wzorowy porządek, solidność, czystość i praca — oto Szwecja. Jeden z wiedeńskich dziennikarzy bawił pewnego dnia do 12 w nccy na placu wystawowym w Göteborgu. Noc była cudowna, wystawa wspaniale oświetlona, muzyka wojskowa grała wesołe piosenki. Powoli plac pustoszał. Na białych ławeczkach siedzieli ludzie, tu i ówdzie jeszcze bawiły się dzieci. Na jednej z ławek zauważył wiedeński gość piękną skórzaną torebkę damską. Zapomniała ją jakaś pani. Aleja wreszcie pustoszeje. O torebkę nikt się nie troszczy, chociaż ją wszyscy widzą. Dziwna historja. Na drugi dzień o 11 przed południem zdziwiony Wiedeńczyk widzi tę torebkę na tejże samej ławeczce, bierze ją i oddaje najbliższemu policjantowi. Mówią obaj po angielsku. Zdziwiony policjant mówi do Wiedeńczyka: Niech pan odniesie torebkę tam, gdzie ją pan znalazł, bo tam ją najłatwiej znajdzie jej właścicielka... *U nas się nie kradnie...*

Dziwny kraj ta Szwecja — pomyślał sobie Wiedeńczyk i odniósł torebkę na ławeczkę. Co kraj, to obyczaj. W Szwecji sędziowie karni mają urlop przez cały rok. Tak, jak w Szwajcarji. Tam sądy doraźne są nieznane, bo są zupełnie niepotrzebne.

A u nas w Polsce?... Zapewne — na stan moralny, wyżej opisany, panujący w Szwecji, wpływa też w znacznej mierze większa zamożność ludu i klas pracujących. ale przedewszystkiem *oświata.* Nie słyszy się, ani czyta o Szwecji, by lud był tam osobliwie nabożny, a już w żadnym razie — o wpływie na państwo i lud kleru katolickiego; ale wiadomo, że kraj to protestancki, w którym nie ma wcale analfabetów; kraj, w którym jest bez porównania mniej niż w Polsce kościołów, ale też bez żadnego porównania więcej szkół;

Skonfiskowano

W.

Z PISM EDWARDA MARJANA GALLEGO

O wiaro! jeśli ty dotkniesz człowieka,
Choćby był martwym, ocknie się, powstanie,
Bo nad kim Twoja panuje opieka,
W proch obrócony, z prochu zmartwychwstauie.

(Wilno 1842. — Wyd. A. Zawadzkiego).

Rok I Kraków, dnia 15 sierpnia 1923 Nr 24

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

RELIGJA, WIARA, KOŚCIÓŁ

Z Bronisława Trentowskiego *„Rzeczy o wyjarzmieniu Ojczyzny“* — wyjątki.

(Ciąg dalszy)

Religja i polityka są dwiema osobnemi i wcale niezawisłemi od siebie dziedzinami człowieczego ducha. Religja pociąga ducha (jaźń) ku niebu, polityka ku ziemi; pierwsza szuka Boga, wtóra — człowieczeństwa; jedna spogląda w świat nadziemski („tameczność“), druga — w świat okrążający nas („tuteczność“). Religja wzdycha za zbawieniem wiekuistem pojedynczej osoby, polityka zaś za szczęściem doczesnem ludzkości lub pewnego narodu (państwa); religja polega na miłości Boga, polityka na miłości bliźniego. Religja przewodzi człowieka z ziemi do niebios, a polityka pragnie sprowadzić dlań niebo na ziemię. Religji celem jest świętość, polityki — wolność. Religja i polityka, to dwie boskiego rodu siostrzyce, zapalające nas do cnoty, do ofiar i poświęceń; ale nie można zbijać ich gwałtem w jedno pojęcie, gdyż pierwsza jest niebianką, druga ziemianką.

Religja jest w sobie samej celem. Kto ją przeistacza w środek polityczny, ten ją upadla bez miary i obraża Ojca swojego w niebie, gdyż znaczy to tyle, co robić Boga sługusem ludzkim, a najświętsze rzeczy potęgą światową, czemś nakształt pieniędzy. Taki człowiek jest azjatą, albowiem w Azji, n. p. Japonji, Chinach, Indjach, nawet w mahometańskiej Persji i Turcji, religja stanowi odwieczną poddankę polityki. Taki człowiek jest uczniem ateńskiego tyrana i sofisty Krycjasza, wedle którego bogowie są wynalazkiem politycznym i stoją pod rozkazami ludzi, piastujących ziemską władzę. Taki człowiek myśli jak car rosyjski, używający religji za narzędzie despotyzmu swojego [1]), i zostać może wnet jego czyngis-hańskiej mądrości czcicielem. Religja jest świętą; niegodzi się więc robić ją babą grochowinową ku zatykaniu politycznych pieców.

Ale i polityka jest celem w sobie. Kto usiłuje zamieniać ją li w środek religijny, ten gwałci prawo człowieczeństwa, ubija gościniec wiodący do obrzydliwej teokracji i kapłańskiego tyraństwa, a pod pokrywką świętości depce nogami wolność. Taki człowiek jest również azjatą, gdyż n. p. w Tybecie i w całej Mongolji polityka jest religji niewolnicą. Papież, rzuciwszy w Wiekach Średnich politykę pod stopy religji, przedzierzgnął się natychmiast w europejskiego Dalaj-Lamę i sam sobie (i Kościołowi) przygotował upadek. Między papieżem a carem jest ta tylko różnica, iż pierwszy usiłuje w całej Europie zrobić z polityki niewolnicę religji, a drugi z religji — niewolnicę polityki. Mieszanie religji z polityką jest w obu razach obyczajem azjatyckim, a uznawanie ich wzajemnej niezawisłości od siebie jest europejskim pierwiastkiem. Kościół i państwo tak się mają do siebie, jak dusza do ciała. Dusza i ciało, to dwa bezwarunkowe przeciwieństwa. Tylko bezwarunkowe przeciwieństwa, tylko takie ręby [2]) i lice [3]), jak dusza i ciało, mogą przenikać się

---

[1]) Dlatego to współczesna nam rewolucja rosyjska, niszcząc carski despotyzm, zniszczyła zarazem Kościół prawosławny w Rosji, który dał się użyć za narzędzie polityki.

[2]) *Ręby* = szaty niewieście; ręb = rąb (rąbek).

[3]) *Lice* — twarz; także powierzchnia, zewnętrzna strona (n. p. skóry). Także dowód, przedmiot dowodowy, cecha, piętno. Także wewnętrzna powierzchnia sklepienia.

wzajemnie i tworzyć zdrową, miłą jednozgodność! Poznajcież tedy, co Bożego, a co — cesarskiego, ażebyście oddać potrafili sumiennie, tamto Bogu, to zaś człowieczeństwu!

Rząd polskiego narodu, wykładając stosunek religji do polityki, Kościoła do państwa, starać się winien, ażeby tych dwu potęg nie mieszano z sobą namiętnie i niebacznie. Byłyby to zaciąganiem się w służbę pierwiastka azjatyckiego, w służbę albo carską albo papieską albo wreszcie jakiego nowego proroka, a zdradzaniem europejskiego pierwiastka, zaczem i sprawy Ojczystej. Mogłoby to stać się przyczyną śmierci narodu.

Kościół [1]) bowiem ma własne cele i dba jedynie o własną sprawę. Tysiąc narodów pozostawi w najohydniejszem jarzmie, chociażby je mógł snadno wyswobodzić, byle sam coś na tem dla siebie zyskał, władzę swą rozszerzył lub wzmocnił. Naród stanie się w jego ręku prostem narzędziem. Naród walczyć będzie z pozoru za własną niepodległość, w gruncie zaś za nieznane sobie cele Kościoła. A gdy już Kościół dopnie zamierzonego celu, opuści naród i nakaże mu posłuszeństwo [2]) dla wroga. Kościół rzymski przedewszystkiem słynie od wieków z tej polityki.

Gdy naród miesza politykę z religją świadomie i nibyto w skutek wysokiej mądrości dyplomatycznej, głupio czyni, gdyż szkodzi i kościelnej i własnej sprawie. W każdym narodzie (państwie) znajduje się wiar kilka, które w czasach średniowiecznego barbarzyństwa prześladowałv się wzajem ogniem i mieczem. Późniejsza oświata ledwie potrafiła ukoić stare te nienawiści, oblać balsamem spieczone rany i utwierdzić zgodę na chrześcijańskiej miłości bliźniego opartą. Podsuwając cele polityczne pod cele religijne, kryć się musisz li za jedną wiarę i robić ją wyłącznie narodową. Tym sposobem obrażasz i niepokoisz inne wyznania, budzisz z grobu przestarzałe jędze piekielne, rozdzierające naród niechęci, wzajemne niedowierzania, a nawet religijne rzezie domowe; wróg zaś pochwyci wkońcu za łeb tak łacinników, jak różnowierców. Palić zechcesz szyzmatyków, jak to niegdyś bywało nad Bugiem lub Sanem, rozlewać krew dyssydencką w Toruniu; za to wieszać znów będą, jak się to już wydarzyło, psa i księdza katolickiego na jednejże szubienicy w Humaniu lub w Gdańsku.[3]) Czemuż więc mielibyśmy religijną nienawiścią rozrywać konieczną do istnienia jedność polityczną? — Wykrzykujesz, że polski i katolicki, to jedno! Jakże niesłychany z ciebie arystokrata! Czyż nie wiesz o tem, że cały wschód starodawnej Polski hołduje wyznaniu greckiemu lub Unji, która zawsze sprzyjała i sprzyja szyzmatykom; że w starodawnej Polsce, mając lud na względzie. — a dzisiaj lud, to rzecz najgłówniejsza, gdyż szlachta już swą rolę odegrała, — dwie trzecie mieszkańców było szyzmatykami, a ledwie jedna trzecia katolicka? Nie polski i katolicki, lecz raczej szlachecki i katolicki, to jedno, gdyż w całej Polsce szlachta, mówiąc wogóle, była katolicka [4]). Atoli i to nie jest ścisłą prawdą, gdyż i wśród polskiej szlachty było też wielu różnowierców, w Polsce Zachodniej zaś był lud przeważnie katolicki. Czyżby więc to dowodziło politycznego rozumu i miłości Ojczyzny, gdybyś chciał z religijnego zaślepienia, z owej nieszczęsnej wiary w rzymskiego papieża, zamiast w Chrystusa, ranić tyle serc i oziębiać je gwałtem dla ogólnej sprawy, ile jest w Polsce różnowierców? Czy potrafisz się obejść bez ich pomocy? Czy poddadzą się wszyscy oni na znaną już dziś dobrze całemu światu łaskę i tolerancję papieżników? Czy sądzisz, że oni już zapomnieli o jezuitach? Zamiast więc skupiać dziś pod jedną ojczystą chorągiew wszystkich synów starodawnej Polski, nie pytając się o to, czy dyssydent, szyzma-

[1]) Kościół rzymski.

[2]) Czynili to stale wszyscy papieże wobec ujarzmionej i rozdartej Polski.

[3]) Nienawiść budzi zawsze wkońcu nienawiść, a krzywda sprowadza prędzej czy później odwet; tego nas uczy historja, osobliwie Polski.

[4]) Szlachta rządziła w Polsce i tylko szlachta zadecydowała o zwycięstwie papiestwa nad Reformacją w Polsce. Lud w walce tej udziału żadnego nie miał.

tyk, Hussyta, Ormianin, Żyd czy Mahometanin, ale czy dobry patrjota, zniewoliłbyś ich do buntu, do walki przeciw katolikom, a właściwie li rzymczykom (papieżnikom) polskim, przeistoczyłbyś walkę polityczną w walkę religijną. Pragniesz Polski niepodległej. Wystaw przeto i pielęgnuj drzewo wolności dla dobrych Polaków, a nie dla gorliwych papieżników. Wszakże żaden Włoch, Hiszpan, Francuz lub Niemiec, choćby najgorliwszy katolik i papieżnik, nie porwie jednak za broń i walczyć za państwo polskie nie będzie. Tutaj (dla obrony państwa) potrzeba nie katolików, nie dyssydentów lub szyzmatyków, a tem mniej papieżników, których ojczyzna i państwo jest w Rzymie i Watykanie, ale tu potrzeba prawych Polaków. Dla obywatela tylko ojczyzna, państwo, dla człowieka zaś wiara ma pierwszeństwo. Robiąc z Polski państwo katolickie, a właściwie rzymsko-papieskie. zagrozilibyście człowieczeństwu różnowierców. Dzięki za takie obywatelstwo, które zagraża człowieczeństwu! Wtedy porwą i oni równie, jak my, *broń za wiarę* i zjednoczą się z wrogiem. Znają oni dobrze, co znaczy: polski a katolicki, to jedno. Rozjaśnią wam oni rzecz dalej, a zgoła prawdziwie, iż wasz katolicki a szlachecki, katolicki a papieski, papieski a jezuicki, to także jedno! Znają oni dobrze wartość takich praw i rządów, bo doświadczali ich dość długo na własnej skórze! I gdyby się z taką ojczyzną i państwem pogodzili, mieliby najwięcej do stracenia, bo wiarę, język, obyczaje, imię swoje. Precz tedy raz na zawsze z hejnałem papieżników w Polsce, jeśli pragniemy niepodległej, wielkiej i mocnej ojczyzny!

I papież i car pracowali zawsze dla jednego celu t. j. chcieli zaprowadzić w Europie panowante azjatyckiego pierwiastka; wytężali wszystkie siły ku ugruntowaniu niewoli, ciemnoty i stagnacji[1]) Ścierali się wprawdzie z sobą od czasu do czasu, gdyż i jeden i drugi pragnął być jedyną Europy wyrocznią. Atoli mając cel tenże sam, spotykali się z sobą po przyjacielsku również koniecznie i godzili się wnet z sobą. Wszakże papież uznawał oddawna cara za prawowitego pana Polski, która utraciła w swoim czasie głowę przez papieża i dała gardło za niego, walcząc wciąż w obronie papieskiej polityki, i która tysiącami ust panów polskich całowała papieża w sandały. Poświęcił papież tę najprawowierniejszą i najwierniejszą sobie Polskę, zachowawszy w niej dla siebie li religijne państwo. Wyklinał też papież każde powstanie polskie, a częstochowscy księża kazali przeciw carskim buntownikom. Grzmiało po polskich kościołach Te Deum laudamus po otrzymaniu każdej nowiny, iż Moskale wojsko powstańcze pobili. I cóżbyście uczynili, gdyby się dzieje te okropne jeszcze raz powtórzyły? Zawołalibyście pewno znów: polski to katolicki! uderzylibyście czołem przed bullą papieską i poszlibyście pokornie pod jarzmo rosyjskje czy niemieckie! Któż byłby wówczas patrjotą, istotnym Polakiem? Zaiste ten, co przestałby być papieżnikiem lub też, mówiąc w języku papieżników — katolikiem rzymskim! O biada, biada Polsce, gdyby jej niepodległość, jej byt, zawisł li od papieża, t. j. gdyby ją jedynie wasz katolicyzm zbawić miał, gdyż wtedy należałaby już do całkowitych nieboszczyków! Odważacie się tak odzywać do narodu: „Dopóki rząd rosyjski tępić będzie religię katolicką, ksiądz katolicki, bez spodlenia się, bez hańby, bez odszczepieństwa, nie może być stronnikiem nieprzyjaciela katolicyzmu“. Stąd wynika, że gdy rząd rosyjski przestanie tępić religię katolicką, to ksiądz katolicki bez spodlenia, bez hańby, bez odszczepieństwa może być stronnikiem cara! Otóż próbka odwiecznej polityki rzymskiej! Jakże doskonali z was patrjoci! Zaiste, Polska może na was liczyć! I wy sądzicie, iż tak zwietrzałemi kruczkami zdołacie dziś cały naród, ku stanowczemu jego zabójstwu, na korzyść i ofiarę dla papieża zaślepić? Atoli już przeszły i w Polsce czasy księżego panowania i idącego za niem trop w trop ogólnego barbarzyństwa. Naród wie, czego żąda, a was użyje w chwili dzisiejszej i podobnej za ślepe naczynia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Stagnacji czyli zastoju.

CHRYSTUS I PIOTR

Legenda łużycko-serbska

Kiedy Pan Jezus żył jeszcze na ziemi,
Chadzał po świecie z apostoły swymi
Z miasta do miasta i z wioski do wioski,
Szukając prostych serc, a kochających,
W serca zranione lejąc balsam boski,
Łzy ocierając z obliczy cierpiących.

Raz z Piotrem wspoły, w Budziszyna strony
Do sebskich Łużyc zaszedł także cudnych,
Zobaczyć, jadem szalbierzy obłudnych
Trwa li poczciwy lud ten nieskażony.
I zdarzyło się, jednego wieczora
Zaszli do małej wiosczyny Zahora.

Cicho i pusto było na ulicy.
Do chat od pracy wrócili rolnicy,
I długie ławy zasiadłszy przy stołach,
Odpoczywali po dziennych mozołach.

Przez jednej chaty okno uchylone
Migało światło kaganka czerwone,
I nieuczonym zborem brzmiały dźwięki
Z żywem natchnieniem nuconej piosenki.

Chrystus się wstrzymał — podchodzi — i ucha
K'oknu skłoniwszy, prostej pieśni słucha;
Ale Piotr, chatę minąwszy ze wzgardą,
Pełen powagi dalej kroczył hardo.
Aż kęs uszedłszy, gdy przy swoim boku
Nie baczy mistrza, zatrzyma się w kroku;
I obejrzawszyś', widzi ze zgorszeniem,
Jako światowem ten zajęty pieniem.
Więc doń powraca, rady czy nie rady,
Boć słuszna w Mistrza iść uczniowi ślady.
I długo obaj przy chacie tak stali,
Pieśni słuchając, — wreszcie poszli dalej.

Idą — i idą... A w tem — ponad drogą
Stoi gmach pyszny. Okien szyby rznięte
Jarzących świateł jaśnieją pożogą;
Dobrane głosy pieją psalmy święte.
Na to przystaje Piotr, słuchać ochoczy —
Lecz Chrystus dalej, niezważając, kroczy.
Pełen zdziwienia, rady czy nie rady,
Piotr zatem musiał zdążać w Mistrza ślady.

Idą. — Po drodze Piotr w głowę się skrobie,
Myśląc, jakoby rzecz wyłożyć sobie.
Wreszcie, niezdolen pojąć Zbawiciela
Kroków, z pokorą pytać się ośmiela.

Chrystus, gdy mowę wysłucha Piotrową,
Rzecze z uśmiechem: „Oj, głowo ty, głowo!
Tam w onej chacie z szczerego natchnienia
Lud nucił swoje narodowe pienia.
Tu — obłudnicy psalmy pieją usty,
Lecz bez natchnienia głos brzmi z piersi pustej...

(Z „Poezji“ Romana Zmorskiego.
Lipsk, Brockhaus, 1866 r.).

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO
W DAWNEJ POLSCE

(Ciąg dalszy)

Pismo słowiańskie, utworzone przez apostołów Cyryla i Metodego, szerzyło się w wiekach IX i X nie tylko u Słowian południowo-wschodnich (ówczesnej Pannonii, Morawii, Słowaczyźnie i Czechach), lecz także i w południowej części Polski, Chrobacją zwanej, nie znajdując jeszcze w owych czasach przeszkody i współzawodnictwa ze strony pisma łacińskiego. Polacy nie starli się jeszcze w owych czasach bezpośrednio z Niemcami i z ich „kulturą“ łacińską. Zastępy niemieckie rozbijały się w w. IX i X o silne już chrześcijańskie państwa słowiańskie, czeskie i wielkomorawskie, w których panował obrządek i pismo słowiańskie (zrazu t. zw. głagolica, która nieco później ustąpiła miejsca „cyrylicy“). Do Polski wpłynęło w owych czasach, u wstępu do jej dziejów jako państwa, chrześcijaństwo i oświata przedewszystkiem z państw słowiańskich, które już były chrześcijańskiemi i zdołały się wcześniej od Polski zorganizować, a więc z Czech i państwa Wielkomorawskiego. Wszakże naród polski w swej masie nie rozumiał jeszcze wówczas żadnego innego języka prócz słowiańskiego. Stosunki zaś polityczne i religijne Polaków z Czechami były w owych czasach nadzwyczaj ożywione, a o wiek później tak Morawja, po jej rozpadnięciu się, jak i Słowaczyzna, do Polski już należały. Jest więc rzeczą więcej jak prawdopodobną, że Polacy zanim przyjęli oficjalnie chrześcijaństwo z Zachodu i zanim przystąpili, jako państwo, już przez Mieszka I zorganizowane, do Kościoła łacińskiego, byli już w znacznej części wyznawcami obrządku t. zw. wschodniego, przyniesionego im przez apostołów słowiańskich, i używali pisma słowiańskiego. W każdym razie ślady tego przechowały się do dziś w starożytnych pomnikach piśmiennictwa polskiego i w tradycji ludowej, uwiecznionej przez naszych kronikarzy. I tak starożytna Kronika Miechowity wspomina o obrządku słowiańskim w Krakowie, a Marcin Bielski opowiada w III Księdze swej „Kroniki“, że za króla Władysława Warneńczyka, a więc jeszcze w w. XV, istniał w Krakowie na Kleparzu klasztor św. Krzyża, w którym odprawiało się nabożeństwo w polskim języku jako liturgicznym. Również słynny nasz historyk Długosz, nauczyciel dzieci króla Kazimierza Jagiellończyka, wspomina iż za jego czasów Msza św. we wspomnianym kościele odprawianą była jeszcze po polsku. Były to czasy słynnej „wielkiej szyzmy“ w Kościele, gdy o władzę nad światem chrześcijańskim walczyło ze sobą dwóch papieży. Wówczas to Polska zerwała wszelkie stosunki z Rzymem, nie dając swego uznania żadnemu z papieży, a Kościół polski miał przez czas pewien charakter niezależnego Kościoła Narodowego, z kaclerzem Zbigniewem Oleśnickim jako głową Kościoła.

Pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko I, biorąc za żonę Dąbrówkę (Dubrawkę), księżniczkę czeską, przyjął chrzest z rąk misjonarzy czeskich, a może i niemieckich, i zarazem — obrządek łaciński. Powodów faktu tego, że w Polsce nie został przyjętym powszechnie obrządek słowiański czyli wschodni, lecz łaciński, było kilka. Sam Mieszko zmuszonym był uznać się lennikiem cesarza niemieckiego,

chcąc może państwo swe ocalić przed rozpadnięciem się lub podbojem; następnie słowiańskie państwo Wielkomorawskie już się było wówczas rozpadło, a Czesi w epoce tej osłabieni politycznie, zmuszeni byli uznać nad sobą zwierzchnictwo Niemiec i zmienić obrządek słowiański na łaciński, co miało później stać się powodem ich zguby. Wogóle parcie w owej epoce Niemców na narody i państwa słowiańskie było niezmiernie silne i bezwzględne. Ogniem i mieczem tępili oni bezsilne, bo niezorganizowane i z natury przeważnie niewojownicze plemiona słowiańskie. Korzystając z tego, że wiele z plemion tych wyznawało jeszcze religje pogańskie, Niemcy uczynili spółkę z papiestwem i pod pozorem nawracania pogan w imię krzyża, nieśli śmierć i zagładę Słowianom. Chrześcijaństwo więc z obrządkiem słowiańskim był to środek samoobrony Słowian przed zagładą. Ale czy to, że nasz pierwszy władca czuł się jeszcze zbyt niepewnym na swym książęcym stolcu, czy też rozdarta walkami i w znacznej jeszcze części pogańska Słowiańszczyzna nie dawała dostatecznego oparcia dla jego ambicji i celów, czy wreszcie że nie przewidywał on przy całym swym sprycie i zręczności politycznej, ile to kłopotów, trosk, ofiar i nieszczęść przysparza swym następcom i ludowi przez swój krok, — dość, że Mieszko I. narzucił swemu ludowi obrządek łaciński. Może biednego prostaka na książęcym drewnianym stolcu polskim uwiódł nieznany słowiańskim, półdzikim przodkom naszym przepych obrządku łacińskiego, który umieli przed ich oczyma roztoczyć misjonarze niemieccy i ulegający wówczas ich wpływom — czescy? Nie ulega dziś jednak żadnej kwestji, że innemi zgoła drogami byłyby się rozwijały dzieje Polski, gdyby się był w Polsce przyjął ogólnie i utrwalił obrządek słowiański. Naturalnie przewidzieć, jak byłoby się rozwijało państwo polskie, gdyby, przyjąwszy obrządek słowiański i utworzywszy swój własny Kościół narodowy, związało się krzepkim węzłem z południową i wschodnią Słowiańszczyzną, — dziś już niepodobna. Możemy dziś tylko obliczyć te olbrzymie, przerastające wszelką miarę politycznego rozumu i racji stanu *koszta*, które w ciągu z górą ośmiu wieków swego państwowego bytu zapłaciła Polska za zgubny zaszczyt należenia do państw Europy, objętych kręgiem samowładczej polityki papiestwa! Te koszta płacić poczęli już najbliżsi następcy Mieszka I, a z nimi cały naród, i rozmiar ich rósł z każdym wiekiem, przybierał niejednokrotnie rozmiary katastrofy i zupełnej ruiny, aż wkońcu przerósł siły wytrzymałości narodu i stał się przyczyną rozbicia państwa, utraty niepodległości. Już nie mówiąc o pompowaniu przez długie wieki olbrzymich sum z państwa na rzecz nienasyconego papieskiego molocha przez tłum kleru bezczynnego i bogacącego się niepomiernie kosztem nędzy i ciemnoty ubogiego ludu; już nie mówiąc o zdradzie, praktykowanej stale wobec państwa i narodu przez polskich dostojników rzymskiego Kościoła na rzecz wielkomocarstwowej, światowej polityki-megalomanji rzymskiego biskupa, — zdradzie, która w pewnym znanym wypadku skończyła się jakby na urągowisko nieszczęsnemu narodowi i jego władcy ogłoszeniem przez Rzym zdrajcy za świętego! Już nie mówiąc o setkach tysięcy wywłok i nicponiów z całego świata i wszelkich narodowości, którzy jako zakony „żebracze“, „kontemplacyjne“ itp. biedny kraj i ślepo wierzący naród przez wieki, jak pijawki, jak wszy, obsiadali (i obsiadają) i krew z niego pili (i piją), szerząc wzamian wśród ludu zabobony, ciemnotę, wiarę w djabła i lęk przed nauką. Wystarczy jednak zajrzeć głębiej w dzieje i przeliczyć te niezliczone ofiary, te hekatomby krwi, które zapłaciła Polska, poduszczana ciągle przez Rzym do wojen z Turkami! Te straszliwe ofiary, które poniosła we wojnach z Kozaczyzną, podżegana i przymuszona do nich jezuzuicką polityką wobec Rusinów-dyzunitów! Te, niedające się przez żadną boską ni ludzką, rozumną rację uzasadnić ofiary w kulturze, które poniosła, gdy podżegana przez Rzym i jezuitów, tępiła i gnała własnych, i to najświatlejszych i najszlachetniejszych obywateli w okresie Reformacji!

Dziecięciem jeszcze był wówczas nasz naród, gdy los postawił przed nim za trudne dla jego ducha do rozwiązania zagadnienie! Mrok jeszcze osłaniał wzrok jego króla-ducha; w ciemnościach nieprzeniknionych tonął przed nim daleki cel drogi, którą miał odbyć w dziejach świata. I jak dziecię nierozumne wybrał sobie drogę najtrudniejszą i fałszywą, która go zawieść miała kiedyś do zguby! — Lecz nie uprzedzajmy faktów. Widzieliśmy oto, że u samego zarania, u progu drogi, na którą wstępowała Polska jako państwo chrześcijańskie, z górą ośm wieków temu przeżyła ona krótki w jej dziejach, jak mgnienie oka, moment, który powinien był,— powiedzmy zresztą, — który ją mógł zawieść do utworzenia własnego, narodowego Kościoła z językiem obrzędowym polskim i związania w ten sposób swych przyszłych losów z całą Słowiańszczyzną. Polska przeoczyła ten moment i dała się wciągnąć w wir obłudnej, do gruntu już w wiekach średnich amoralnej polityki papiestwa i związanych z niem wspólnemi interesami wrogich Słowiańszczyźnie i Polsce państw europejskich. — Zobaczmyż teraz, czy w dziejach Polski moment ten się nie powtórzył i zastanówmy się też, dlaczego to, powtórzywszy się, znów nie został moment ten przez naród należycie zrozumiałym i dla celów odrodzenia wyzyskanym. (C. d. n.)

DO BOGA

(Z Tomasza Moore)

I.

Ktożby o Boże wytrwał na tej ziemi,
Ktożby potrafił swym losom wydołać,
Gdyby się z troski, łzy i rany swemi
Nie mógł do Ciebie odwołać?

Dajesz przyjaciół w dniach szczęścia i chwały,
Lecz z przyjściem nieszczęść znikają niezwrotnie,
I ten, któremu same łzy zostały,
Musi je wylać samotnie.

Ty jeden wszystko Twoją goisz dłonią,
Ty każdą stratę, każdy żal łagodzisz,
A jak kwiat z rany swej oddycha wonią,
Tak z cierpień słodycz wywodzisz.

II.

Gdy wszystko w życiu zwiędnie po kolei,
Gdy i ta przyszłość, co na chwilę zwyknie
Łzy nasze iskrą rozjaśniać nadziei,
Już się zaciemni i zniknie, —

Któżby nie upadł w ciężkim życia boju,
Kto zniósłby burzę czarnej nawalności,
Gdybyś Ty z góry gałązki pokoju
Nie przywiał skrzydłem miłości?

Wtenczas to boleść wzniesiona przez Ciebie
Wiedzie nas w święte zachwycenia kraje,
Jak ciemność światy odkrywa na niebie,
Których dzień widzieć nie daje.

F. M.

(„Ziewonia“. — Pismo zbiorowe. Strassburg 1834).

Skonfiskowano

Świat miał już dość czasu do poznania barbarzyńskich, bezwzględnych lub przewrotnych metod walki papiestwa, rzymskiego kleru i bezkrytycznej armii sfanatyzowanych czcicieli „świętego papieża“, — walki z tymi wszystkimi, którzy nie łączą spraw religji i chrześcijaństwa ze sprawą potęgi świeckiej i autorytetu papieża. Już dawno, bardzo dawno zapomnieli oni o sposobach walki, zalecanych apostołom i uczniom przez Chrystusa. Już w wiekach średnich, gdy się kościół rzymski uczuł dość silną potęgą dzięki olbrzymim bogactwom, które w swem ręku nagromadził, począł celem utrwalenia wszędzie w Europie swej bezwarunkowej władzy posługiwać się rządami i armiami państw katolickich, jakoby własnym organem wykonawczym. Ogniem i żelazem podtrzymywali papieże swój autorytet w świecie. Był przecie cały długi szereg papieży, którzy ze skarbów, ściąganych jako ofiary z całego chrześcijańskiego świata, utrzymywali we Włoszech wielkie armje zaciężne, złożone z wszelakich obieżysasów i opryszków, zbieranych z całego świata, a dowodzonych również przez osławionych opryszków, t. zw. condotierów. Na czele tego rodzaju zbójeckich armij przedsiębrali papieże ekspedycje karne i wyprawy przeciwko tym republikom i księstwom włoskim, które nie chciały się ich politycznym intrygom poddać, lecz istnieć pragnęły, jako niezależne państwa i uprawiać chciały politykę, odpowiadającą ich własnym państwowym interesom. I wcale nie tak to dawne czasy! Słynne były wojny w w. XVI., które wiódł papież Aleksander VI. Borgia z całym szeregiem państw i państewek włoskich przy pomocy armji najemnych żołdaków, dowodzonej przez „condotiera“, którym był własny syn papieża, Cesare Borgia, słynny zbrodniarz-morderca własnego brata i szwagra. Papież Juljusz II. Rowerede w tymże wieku XVI. sam osobiście wiódł w bój swoje wojska najemne, uzbrojony od stóp do głów w żelazo, jak pierwszy lepszy ówczesny condotier. — Gdy jednak Reformacja i rozwój nowożytnych wielkich państw europejskich położyły ostatecznie tamę tym wojowniczym i wielkomocarstwowym tendencjom papiestwa, wówczas stworzył sobie Rzym broń inną, jeszcze straszniejszą, bo nadużywającą dla celów własnego panowania z jednej strony religji, z drugiej — ludzkiej ciemnoty i łatwowierności. Były to trybunały t. zw. św. Inkwizycji, które skazywały na okropne tortury i śmierć przez spalenie żywcem na stosie za katolicką nieprawowierność lub za t. zw. czary, których sam kościół rzymski przez całą swą naukę o piekle i szatańskich sztukach mistrzem wśród ludzi był i nauczycielem. Majątki skazanych ulegały konfiskacie na rzecz — kościoła rzymskiego...

Nie dziwota też, że kilkaset tysięcy „zatwardziałych heretyków i czarowników“ zginęło na stosach lub zgniło po więzieniach inkwizycji, bo ich majątki wszakże pochłaniał żarłoczny i nigdy niesyty moloch... Instytucja Inkwizycji przetrwała i wiek Oświecenia (XVIII) i Wielką Rewolucję francuską, i dopiero Napoleon Bonaparte zniósł ostatni trybunał Inkwizycji w Hiszpanji w pierwszym dziesiątku lat dziewietnastego wieku. Nie dawne to więc, wcale nie dawne czasy! Nie dziwota też, że po wspaniałych salach watykańskiego pałacu błąka się po nocach po dzień dzisiejszy duch Wielkiego Inkwizytora, Torkwemady, i przypomina namiestnikom Chrystusa na ziemi godne Iwanów Groźnych tryumfy...

A rola papiestwa w czasie walki Włochów o zjednoczenie, wolność, o niepodległość ich ojczyzny?! Wszystkie co najciemniejsze, co najnikczemniejsze i najbardziej wolności wrogie siły w Europie podżegali do wojny z Włochami „namiestnicy Chrystusa“, ażeby niedopuścić do zjednoczenia się i zorganizowania wielkiego narodu, rozdzielonego na szereg państw i państewek, które pobudzali przez wieki do walk wzajemnych i utrzymywali ich w ten sposób w nienawiści, słabości i uległości, handlując ich ziemią i krwią!

* * *

Znane są więc dobrze i ogólnie w świecie metody walki papiestwa i czarnej armji wiernych jego sług, i tak one, jak i cele ich do dnia dzisiejszego są niezmienne... Nie dziwimy się też, że te same lub podobne metody walki zastosować usiłują oni dziś do nas, do Kościoła Narodowego, który im śmie w drodze stanąć, — tylko nie, — nie lękajcie się papieżniki! — nie w drodze do kieszeni, — ale do dusz, serc i sumień ludzkich, do serc, dusz i sumień polskich! — A choćby ich i dziś stać było na armje najemnych rabusiów i na condotierów, na trybunały inkwizycii, tortury i stosy, to jednak świat już o tyle zmądrzał, że środki te dziś są niemożliwe.

Skonfiskowano

I idzie nam tu nie tyle o obronę przed atakami, pełnemi cynicznych kłamstw i obelg i dybiącemi na naszą osobistą ludzką cześć, ale przedewszystkiem uważamy walkę naszą za nasz obywatelski, narodowy obowiązek. Piętnujemy i piętnować będziemy zawsze szkodliwe dla państwa fakty; jednostek jednak nigdy nie zaczepiamy i czci jednostek kłamliwie nie szarpiemy; ten środek walki pozostawiamy papieżnikom; on pozostanie ich własnością już chyba nazawsze.

POLSKI RZĄD WOBEC TOLERANCJI WYZNANIOWEJ I WATYKANU

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że 20-tomiljonowy naród polski sąsiaduje od wschodu ze 120 miljonami Rosjan, a od zachodu z 60 przeszło miljonami Niemców, to musimy zgodzić się na to, że te dwa narody — Niemcy i Rosjanie, przedstawiają wskutek swej liczebności większą wartość dla Rzymu, aniżeli my. Ponieważ narodowe interesy polskie są sprzeczne z interesami tych państw, więc istnieje źródło tarć pomiędzy tymi narodami, a narodem polskim. Czyż więc możemy być o tyle naiwni, aby wierzyć, że wrazie ewentualnych konfliktów z temi państwami polityka papieska pójdzie po linji interesów 20-tomilionowego narodu polskiego, przeciwko interesom 180 przeszło miljonów Moskali i Niemców? Wszak Watykanowi zawsze uśmiecha się myśl połączenia Rosji schizmatyckiej unją z Kościołem rzymskim i przyciągnięcia protestanckich Niemców na łono Kościoła rzymskiego.

To też gdy naród polski zrywał się do walki z zaborcami w r. 1831 i 1863, papieże stanęli po stronie naszych ciemiężycieli. A gdy Polska odzyskała niepodległość, to w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku czyich interesów bronił Rzym polskich, czy niemieckich?

W chwili obecnej, gdy w Rosji cerkiew prawosławna jest niemal rozbita, czy Rzym nie myśli o rozpoczęciu tam szerokiej akcji, zdążającej do połączenia unją Moskali z Kościołem zachodnim, gdy nadarzy się ku temu sposobność? Czyż więc Rzym, wrazie ewentualnego konfliktu Polski z Rosją, stanie po naszej stronie i zechce sobie zrazić naród rosyjski? Złożylibyśmy świadectwo swej niemowlęcej naiwności, gdybyśmy sądzili, że Rzym w wyborze między Polską a Rosją nie kopnie nas nogą.

Jeżeli więc stosunek do nas Rzymu wskutek wyrachowania politycznego papieskich dyplomatów jest z gruntu obłudny, a często bywa wprost nieprzyjazny i innym być nie może, to obowiązkiem naszego rządu, wyłonionego z bloku większości parlamentarnej, jest zająć stanowisko względem Rzymu takie, jakie on zajmuje i zajmie wobec naszych „mniejszości narodowych".

Pan prezydent ministrów, Witos, zaznaczył w swem exposé, że: „zgodnie z konstytucją rząd przystąpi do uchylenia znanych ograniczeń Kościoła katolickiego, *a niemniej innych wyznań, ograniczeń, niedających się pogodzić z wolnością sumienia i wyznania.* Ze Stolicą Apostolską nawiąże rząd rokowania, celem zawarcia w myśl artykułu 114-go Konstytucji Rzeczypospolitej polskiej układu, określającego stosunek państwa do Kościoła".

W rokowaniach ze Stolicą Apostolską rząd polski winien pamiętać o tem: że *Polska jest państwem suwerennem* i nie zgodzi się na to, aby jej ktoś dyktował prawa lub usiłował wpływać na rząd i politykę zewnętrzną i wewnętrzną państwa we wszystkich dziedzinach życia;

że to, co się w Polsce znajduje, to znaczy majątek ruchomy i nieruchomy — bez względu na cel jego i rodzaj posiadania, skoro został stworzony rękami polskiego narodu i nabyty za pieniądze tegoż, jest własnością tego narodu, a temsamem państwa polskiego i nikt inny, choćby i papież, nie może być jego właścicielem, ani rościć sobie do niego jakichkolwiek pretensji;

że Rzeczpospolita polska nie może przyjmować na siebie żadnych specjalnych zobowiązań względem Watykanu, a w stosunku doń pozostawia sobie wolną rękę, to znaczy, państwo polskie swój stosunek do Watykanu uzależnia od stosunku jego do Polski.

Pan prezydent ministrów zaznaczył, że „rząd przystąpi do uchylenia ograniczeń Kościoła katolickiego, a niemniej innych wyznań, ograniczeń, nie dających się pogodzić z wolnością sumienia i wyznania".

Dotychczas wolność ta pozostała na papierze, a w rzeczywistości panowały do tej chwili stosunki gorsze, aniżeli za czasów niewoli. Kościół Narodowy n. p., który w swej nauce nie zawiera nic niemoralnego, ani sprzecznego z konstytucją, ani też nie narusza w niczem panującego porządku społecznego i interesów Ojczyzny — przeciwnie, stoi na straży dobra Rzeczypospolitej Polskiej – Kościół ten nie może dotychczas uzyskać legalizacji, a nawet członkowie jego są pozbawieni możności modlenia się wspólnie. Jest to niezgodne ani z duchem konstytucji, ani z tradycyjną polską tolerancją z czasów Zygmunta I i Zygmunta Augusta; jest to przeciwne interesom polskiego narodu i dowodzi, że mało jest u nas zdrowego zmysłu politycznego. Bo pomyśleć tylko, że w Polsce Kościół, który jest zależny od wpływów zagranicznych, często szkodliwych dla niej, jak np. Kościół rzymski, cieszy się względami władz, a Kościół Narodowy, który stoi na gruncie narodowym, na gruncie szczerej i bezwzględnej państwowości polskiej, który jest wykwitem polskiej myśli i ducha, który niesie naszemu narodowi wyzwolenie z pęt wyznaniowego poddaństwa u obcej potęgi, — ten Kościół jest uciskany, nie ma prawa

spełniania swych praktyk religijnych, nie ma możności bronienia się przed nieprzebierającemi w środkach przeciwnikami, bo nielitościwa cenzura waży każde jego słowo. Ale napaści Kościoła rzymskiego, choćby najwstrętniejsze i kalające część ludzką, przepełnione nienawiścią, fałszem i obłudą, są tolerowane. Gdzież tu jest zdrowy zmysł polityczny, wolność słowa, sumienia i wyznauia?

Powiedziałem wyżej, że takie traktowanie Kościoła Narodowego ze strony władz, jest przeciwne interesom narodu polskiego. Tak. Kto wnika w politykę papieskich dyplomatów, ten widzi jasno, że Watykan żyje w przyjaźni z narodami, silnemi liczebnie i ekonomicznie, a szczególnie *stara się o względy tych narodów, które, albo w całej swej masie, albo w wielkiej części są niezależne pod względem religijnym od Rzymu.* Narody zaś, wierne Rzymowi, są traktowane przezeń jako poddane, niewolnicze, z którymi liczyć się nie potrzeba. A dlaczego Rzym tak różnie traktuje państwa i narody?

Oto dlatego, że Rzym z jednej strony pragnąłby pociągnąć narody, niezależne od siebie, na swe łono, a z drugiej strony, on obawia się tych narodów, które są odeń niezależne, aby i ten mały procent w państwach tych wyznawców nie odpadł odeń, więc też umizga się do nich ustawicznie. Na narody zaś wierne Rrzym patrzy z góry, jak na swych niewolników, posłusznych każdemu skinieniu rzymskiego władcy i jest wobec nich obojętny, bo nie obawia się w danej chwili ich utraty. To też Polska, posiadając Kościół Narodowy, zyska na tem wiele. Zyska w oczach Europy, która przekona się, że Polacy, to nie zawzięci papiści, którzy dla Rzymu gotowi są na wszelkie szaleństwa, gotowi nawet samych siebie na nowo zaprzedać.... Posiadając Kościół Narodowy, Polska zyska i w ten sposób, że ten Kościół będzie niejako szańcem obronnym przeciwko zakusom papieskim wywierania niepożądanego i szkodliwego wpływu na życie wewnętrzne i polityczne Polski. Wtedy Rzym będzie się do nas tak umizgać, jak umizga się do Niemców, z obawy, aby naród polski nie odpadł odeń w całości. Nie będzie on wtedy domagać się od nas niczego niezgodnego z interesem naszego państwa, bo Kościół Narodowy stać będzie na straży interesów narodu i nie dopuści do tego. Kościół Narodowy przeto będzie przeciwważnikiem obcych wpływów na nasze państwo.

W imię więc wolności sumienia i wyznania, w imię interesów Rzeczypospolitej polskiej, domagamy się, aby Kościół narodowy zyskał prawo bytu na równi z innemi wyznaniami.

Jeżeli nowy rząd polski wypełni to, co powiedział w swem exposé pan Prezydent ministrów, Witos, mianowicie zniesie ograniczenia, dotyczące wyznań i wyjaśni stosunek państwa do Rzymu w sposób, odpowiadający interesom i godności państwa polskiego, to da dowód, że rzeczywiście dąży do uniezależnienia naszego państwa od wpływów postronnych i zgotuje sobie w sercach Polaków wieczny i żywy pomnik uznania i wdzięczności.

Jeżeli zaś rząd schyli kornie głowę przed władcą watykańskim i spełni jego wymagania, wtedy nietylko nie potrafi już nigdy uniezależnić polskiego życia od wpływów postronnych, do czego został powołany, ale zaprzeda naszą Ojczyznę żywiołom obcym, gorszym i niebezpieczniejszym, aniżeli wszelkie „mniejszości narodowe“, żyjące w granicach państwa polskiego.

Jak sądzić można z exposé pana Prezydenta ministrów, nowy rząd nakreślił sobie zdrowy i rozumny plan akcji.

Czekamy na czyny. *Ks. Władysław Piechowicz.*

POLSKI WŁASNOŚĆ CZY RZYMU?

Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu toczyła się dyskusja nad nagłością wniosku Wyzwolenia w sprawie inwentaryzacji i zabezpieczenia ruchomości, a w szczególności skarbów kościelnych.

Zabiera głos p. Jemielawski (Wyzw.): W Gnieźnie skradziono kosztowności i relikwie wartości 200 miljonów marek złotych, czyli 5 biljonów marek polskich. Nie pociągnięto za to do odpowiedzialności niestarannych opiekunów w rodzaju ks. prałata Laubitza. *Po Gnieźnie krążą pogłoski różne, że kradzież ta jest fikcyjna, że kler skarby te przechował, bo obawia się zawieruchy skądkolwiek;* to znów że *księża zabrali te rzeczy dla siebie a la Macoch,* dalej, że obecny rząd je zabrał i przechowuje w Belwederze. Znowu inni mówią, że skarby skradli kanonicy niemieccy i wywieźli do Niemiec. Miejscowa policja śledcza niema dostępu do licznych zabudowań kościelnych. *Jeżeli państwo wydaje 40 parę miljardów na sprawy religijne, to powinno otoczyć większą opieką świątynie.* Powinno się dokonać inwentaryzacji świątyń wszystkich wyznań. Nie narusza to bynajmniej autonomji kościoła, nie sprzeciwia się konstytucji i dopóki nie zostaną zawarte umowy religijne, zabezpieczy to choć w części te skarby przed rabunkiem. Wnioskodawcy przedkładają odpowiedni projekt ustawy.

P. ks. Lutosławski (ZLN.): Od wielu wieków wiadomo, że skarby kościelne bywały nieraz inwentaryzowane przez władze państwowe.

Inwentaryzacja dóbr kościelnych zazwyczaj bywała wstępem do ich rabunku...

Jak się kto interesuje cudzemi skarbami (wrzawa na lewicy), zazwyczaj należy podejrzywać nieczyste intencje. Kościół inwentarz swych skarbów posiada i to jest jego rzecz.

Głos: *To jest rzecz państwa.*

Nagłość odrzucono głosami stronnictw rządowych i NPR. (Ponowna wrzawa i krzyki). Wniosek odesłano do komisji.

Otóż epizod ten, który w głównych zarysach powtórzyliśmy, tak komentuje „Kurjer Polski“:

„Najciekawsza jednak sprawa poruszona była w czwartym wniosku nagłym (mowa tu właśnie o powyższym wniosku Wyzwolenia), przy którym żaden z członków rządu nie zabrał głosu. Wyręczył ich poseł ks. Lutosławski, dowodząc, że inwentaryzacja skarbów kościelnych, której domagał się klub Wyzwolenia, jest rzeczą zdrożną, godzącą w prawa kościelne i uczucia narodowe, może zaś mieć na celu jedno tylko — zagrabienie tych skarbów.

Cóż wymowny ten obrońca zasady niewtrącania się państwa do zarządu bezcennemi zabytkami historycznemi i dziełami sztuki, nagromadzonemi po kościołach, powie, jeśli dowie się, że *prawo inwentaryzacji oddawna istnieje w Polsce i jest wykonywane?*

A opiera się ono na dekrecie Rady regencyjnej z 31 października 1918 r., ogłoszonym w „Dzienniku praw“, *podpisanym przez kardynała Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa-metropolitę warszawskiego,* oraz kontrasygnowanym przez pp. Józefa Świerzyńskiego, jako prezesa ministrów, Zygmunta Chrzanowskiego, ministra spraw wewnętrznych, *Andrzeja Wierzbickiego,* ministra przemysłu i handlu, *Stanisława Głąbińskiego*, ministra spraw zagranicznych, słowem przez cały ostatni królewsko-polski gabinet (Rada Reg. bowiem zastępowała rzekomo przyszłego króla Polski; twórca owego gabinetu, p. Świerzyński, był endekiem i otoczył się znakomitościami endeckiemi), w pełnym składzie.

Trudno przypuścić, aby tylu nioposzlakowanej czystości partyjnej kolegów ks. Lutosławskiego, a nadto zwierzchnik jego w hierarchji kościelnej, ks. kardynał, przyczynili się do wprowadzenia w Polsce świętokradzkich praktyk.

Raczej można sądzić, że ks. Lutosławski w obskurantyzmie przesadził i rzecz konieczną, istniejącą we wszystkich krajach cywilizowanych, w celu zabezpieczenia cennych zabytków kościelnych przed nieumiejętnem traktowaniem plebanów i organistów, przedstawił jako sprawę szatana i sług jego — „Wyzwoleńców“.

NASZE KONFISKATY

(Ciąg dalszy)

W numerze 13. w dalszym ciągu artykuł:

PRAŁACI I CHŁOPI

Zbrodnia dokonana na ks. Butkiewiczu przez „postępowy“ i „oświecony“ rząd rosyjski, wstrząsnęła opinją całego świata cywilizowanego. Poza skazaniem „za opór władzy“ kryje się bowiem coś ohydniejszego: prześladowanie religijne. Ci, którzy je wszczynają, szukali tylko pozoru prawnego i znaleźli go. Doszukali się zdrady stanu, konszachtów z Francją i Polską; należało też wymierzyć karę za nieposłuszeństwo władzy, za opór, stawiany przez ks. Butkiewicza przeciw konfiskacie kosztowności kościelnych, zakupionych przez parafjan.

Wyrok śmierci za te „przestępstwa“, przez sąd nałożony, wywołał oburzenie na dyktaturę bolszewicką, deklamującą światu o wolności, o swobodzie, a depczącą bezwzględnie każdy objaw wolnego słowa i czynu, o ile nie idzie on na rękę rządu. Pisma w Polsce nie przebierają w wyrazach, piętnując potworny czyn barbarzyńców, udających nowożytnych ludzi. „W języku ludzi cywilizowanych niema dość słów, aby napiętnować sprawców tej ohydy, którą spełniono w lochach czrezwyczajki“ — pisze Wł. Rabski.

W mniej lub więcej podobnie ostry sposób wyraża się cała prasa w Polsce. — A tymczasem — —

Dziwnie złożył się na tę samą prawie porę fakt masowego aresztowania parafjan w Wiśniczu.

Za zbrodnię —

Za opór władzy — —

Dalszy ciąg skonfiskowany, aż od słów: „Tak każe prawo...“, *brzmi:*

W obronie nie już ornatów, kielichów lub monstrancyj, ale w obronie księdza, życzliwego biednemu chłopu, przez wszystkich lekceważonemu.

Za mało przejął się ten ksiądz teologją rzymską, nie dość udyscyplinował w seminarjum swoją duszę. Chciał i w chłopie wiejskim widzieć stworzenie boże, człowieka i traktować go na równi z adwokatem, komisarzem, dziedzicem, a to już nie uchodzi. To buntowanie ludzi, to pachnie herezją...

Więc miał pójść precz — —

Dyscypliny się uczyć kościelnej i rzymskiej sztuki rządzenia ludem — —

A że „władze świeckie są tylko ramieniem władzy kościelnej“ — według kanonistów rzymskich, więc i sąd wydał wyroki i wojsko w pomoc poszło. Opornych ludzi, którym się zdawało, że wikarówka przez nich postawiona jest ich własnością, zbito, stratowano i w zwycięskim pochodzie zawleczono do więzienia“.

...Tak każe prawo, a prawa słuchać należy, nie sprzeciwiać się jego wykonaniu; czy i t. d.

NASZE KORESPONDENCJE I KORESPONDENCI

Szanowna Redakcjo!

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Ze tak jest, świadczy o tem fakt, jaki się wydarzył na pogrzebie mego ojca w mieście Olkuszu, ziemi Kieleckiej. Miejscowy duszpasterz, ks. kanonik Smółka, który znał mnie dawniej jako księdza rzymsko-katolickiego, nawet nad mogiłą mego ojca wysunął przeciw mnie swe żądło, napełnione jadem faryzeizmu. W swej mowie pogrzebowej starał się udowodnić w sposób iście rzymski, że najcięższym grzechem jest „zdrada kościoła rzymskiego; kto więc dochowa wierności wierze, reprezentowanej przez kościół rzymski, ten zawsze może być pewnym zbawienia!“...

Skonfiskowano

Do takich ludzi, do takiego kościoła stosują się słowa wypowiedziane przez Syna Bożego o faryzeuszach:

Na krześle Mojżeszowem (dzisiaj na stolicy Piotrowej) *zasiedli uczeni w Piśmie i Faryzeusze. Przetoż wszystkiego, czegoby rozkazali przestrzegać, przestrzegajcie i czyńcie, ale według uczynków ich nie czyńcie, albowiem oni mówią, a nie czynią. Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą je na ramiona ludzkie, lecz palcem swoim nie chcą ich ruszyć. A wszystkie uczynki swoje czynią, aby byli widziani od ludzi... I lubią pierwsze miejsca na wieczerzach i przedniejsze stołki w bożnicach, i pozdrawiania na rynkach i aby ich ludzie nazywali: Rabi* (Mistrzami)... *Biada wam, uczeni w Piśmie i Faryzeusze, obłudnicy! że zamykacie królestwo*

niebieskie przed ludźmi; albowiem sami nie wchodzicie i wchodzącym wejść nie dozwalacie. Biada wam, uczeni w Piśmie i Faryzeusze, obłudnicy! iż pożeracie domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitw... Biada wam, uczeni w Piśmie i Faryzeusze, obłudnicy! iż obchodzicie morze i ziemię, aby jednego współwyznawcą swym uczynić, a gdy nim zostanie, czynicie go synem piekła, dwakroć większym, niżeliście sami... Biada wam... że dajecie dziesięcinę z mięty i z anyżu i z kminu, a opuszczacie ważniejsze rzeczy zakonu: sąd i miłosierdzie i wiarę... Biada wam, żeście podobni grobom pobielanym, które się wydają zewnątrz pięknemi, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości. Tak i wy zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwymi, ale wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości... Żmije! plemię jaszczurcze! jakże będziecie mogli ujść przed sądem ognia piekielnego? (Mat. XX. 2.-33).

Skonfiskowano

Ks. Władysław Piechowicz.

Szanowna Redakcjo!

APELUJĄ

Czytelnikom Polski Odrodzonej może nie wiadomo, że istnieje w mieście Kielcach klerykalne pisemko, tygodnik „Ojczyzna“, które pod firmą pisma „oświatowo-społecznego dla wszystkich“(!) usiłuje po staremu szerzyć wśród ludu ciemnotę, fabrykuje na użytek „ciemnych i maluczkich“ zdumiewające pojęcia i definicje wolności („wolność jestto spełnienie swojej woli przez ludzi oświeconych“) i apeluje do „braci katolików polaków“ (Nr. 28), wzywając ich do walki z Narodowym Kościołem w obronie zagrożonej wiary... Wojowniczy pasterze łatwowiernej owczarni i obrońcy „zagrożonej wiary“, wojujący zresztą samemi najohydniejszemi oszczerstwami, kłamstwem i plugawą potwarzą, zapominają tylko w gorącości walki objaśnić swym owieczkom, że drżą nie tyle o sprawę wiary, której — o czem sami doskonale wiedzą — żadne ze strony Narodowego Kościoła nie zagraża niebezpieczeństwo, ale *o złote runo swych owieczek.* Nadchodzi bowiem chwila porachunku. Wczorajsze, naiwne i łatwowierne owieczki, dojrzewają jednak duchowo, choć powoli, ale z dnia na dzień, i coraz bliższą jest chwila, gdy w swych tłustych pasterzach rozpoznają zwykłych, ordynarnych i chciwych wilków! A wtedy — spadną brzuszki i schudną wypchane kieszenie wojowniczych obrońców zagrożonej — nie wiary — ale ciemnoty, fałszu, obłudy, wyzysku! O tem to właśnie owe kieleckie pisemko czytelników swych raz wreszcie objaśnić powinno. *Zet.*

Bestwinka, dnia 12. czerwca 1923.

Szanowna Redakcjo!

Każda redacja pilnie na to baczy, aby jej prenumeratorzy otrzymywali regularnie wysłane im czasopismo.

Czy redakcja „Polski Odrodzonej“ spełnia należycie ten swój obowiązek?

Wysyłając gazetki należy równocześnie baczyć na to, czy je otrzymują w swoim czasie prenumeratorowie,

Czy w Polsce jest poczta polska czy poczta rzymska?

Kto ma czyste sumienie względem ludu, ten się nie boi Kościoła Narodowego. Ale księża rzymscy widocznie mają wiele ciężkich grzechów na sumieniu wobec swoich owiec, skoro tak bardzo lękają się Kościoła Narodowego.

Oto w dniu 10. czerwca 1923 r. udałem się do jednego z przyjaciół mych w Bestwince dla pogadanki na temat Kościoła Narodowego. Przyjaciel mój, chłop uświadomiony, oznajmił mi, że był na poczcie w Bestwince (a jest tutaj ajencja pocztowa) i widział tam całe stosy „Polski Odrodzonej". Urzędująca tam osoba pozwoliła mu wybrać sobie gazetkę „Polskę Odrodzoną" w ilości aż 6 numerów, które od półtora miesiąca zalegały na poczcie.

Coś podobnego niedziało się nigdy na pocztach za czasów austrjackich.

Zdaje się, że księża rzymscy bądźto pośrednio, bądźto bezpośrednio, wpływają na posłańców gminnych. aby nie zabierali z sobą z poczty „Polski Odrodzonej" dla prenumeratorów.

Niechaj więc redakcja „Polski Odrodzonej" ze zdwojoną czujnością baczy na to, czy „Polskę Odrodzoną" otrzymują adresaci w należytym czasie.

Z głębokim szacunkiem i serdecznem pozdrowieniem

Antoni Płaza.

HOSANNA

(Fragment poematu *Edwarda Marjana Gallego*)

GŁOSY ANIOŁÓW.

Z źródła czystego, z słowa wiecznego
Nasze istnienie powstało,
Do źródła tego, do słowa Twego
Związane wieki przetrwało.
Nasze mieszkanie, nasze władanie
Wszędzie, gdzie cnota panuje,
Kędy postanie oko Twe Panie,
Tam ci nasz duch usługuje.
Słodko nam, miło — od wieków było,
Bośmy Twe oczy widzieli,
Bo nam mówiłeś, błogosławiłeś:
Jesteście moi Anieli.
Myśmy pląsali w powietrza fali
I pląsać będziem wiek wieki,
Z słonecznej fali szaty utkali,
Słońcem wzmocnili powieki.

CHÓR.

Sława Tobie! chwała Tobie
Nieskończony, niepojęty!
Wiecznie jeden, wiecznie święty!
Stworzycielu! chwała Tobie!

GŁOS PIERWSZY.

Kto w odwiecznym blasku żyje?
Kto swój tron założył wszędzie?
Kto wszystkie myśli posiędzie?
Kto całą wieczność wypije?
I jeden, jeden bez końca
Przeżyje światy i słońca!

GŁOS DRUGI

Kto takie słońca i światy
Roztoczył jednem skinieniem?
Kto ojcowskiem uściśnieniem
Objął je razem przed laty?
Kto gdzie mądrze tak królował?
Tak swe dzieci umiłował?

GŁOS TRZECI.

Czyjaż siła niepojęta?
Czyja litość nieskończona?
Czyja łaska niezmierzona?
Kto na zbrodnie nie pamięta?
Kto w koronie przebaczenia
Swoją chwałę rozpromienia?

GŁOSY.

On wszystko! On we wszystkiem!
Wszystko w Nim jest i dla Niego;
Myśmy wieńca Jego listkiem,
My promykiem chwały Jego.
Duch nasz dobry, niepojęty,
Lecz On tylko jeden święty!

CHÓR.

Sława Tobie! chwała Tobie!
Nieskończony! niepojęty!
Wiecznie jeden, wiecznie święty!
Stworzycielu! Chwała Tobie!

CHÓR ŻYWIOŁÓW.

Od końca, do końca
Echa roznieście chwałę Wiecznego,
I wylejcie hymny słońca
Na cześć Jego!

[„Pisma" Edwarda Marjana. Wilno 1842. Wyd. A. Zawadzkiego].

ZA CHLEB — KAMIENIEM.

Gdzie się to wszystko dzieje? W Polsce — a ściślej: w jej najbardziej reakcyjnie usposobionej dzielnicy — w Poznańskiem.

Poznański „Przegląd Poranny“ pisze:

„Wbrew przypuszczeniu naszemu, że *zamknięcie Misji Metodystów w Poznaniu* było nieobmyślonym krokiem, podsuniętym Wojewodzie poznańskiemu, mamy, zdaje się, wznowienie walki wyznaniowej w Poznańskiem przez władze wojewódzkie.

Wnioskujemy to z następującego dokumentu:

Komisarz obwodowy.

Nr. 1900/23. Czarnylas, 14 lipca 1923.

Filja Misji Metodystów niesienia pomocy Polsce

w miejscu.

Z polecenia p. Wojewody zakazuję dalszej budowy domu modlitwy w Czarnymlesie, jak również, odprawiania publicznych nabożeństw i udzielania różnych kursów naukowych, czy praktycznych.

(Podpis nieczytelny)“.

Tosamo pismo podaje, że przed dwoma laty, z *wiedzą i za pozwoleniem ministerstwa b. dzielnicy pruskiej,* rozpoczął jeden z przedstawicieli metodystów pracę misjonarską w pow. Kępińskim, gdzie jest duży procent Polaków-ewangelików, mocno zgermanizowanych przez niemieckich pastorów. Rozdał on tam *kilkanaście tysięcy biblij polskich* i książek treści religijnej. Zorganizował odrębną gminę wyznaniową, liczącą 61 osób dorosłych. Wprowadzono tam do nabożeństwa *język polski,* dzieci polsko-ewangelickie pobierają również *naukę po polsku.*

Ostatnio stanął tam nawet gmach kościelny. Jest to *jedyna zupełnie polska gmina protestancka w Poznańskiem.*

Obok tej ważnej czynności: *odniemczania* zgermanizowanego pod rządami pruskiemi *żywiołu polsko-ewangelickiego* — metodyści podjęli w okolicach z ludnością polsko-protestancką działalność oświatową i przygotowawczą do zawodów praktycznych.

W Odolanowie otworzyli *szkołę przemysłową, ochronkę dla dzieci, kursy koszykarskie, szewskie,* w Czarnymlesie *szwalnię.*

Powtarzamy: metodyści w Poznańskiem wybrali za teren swojej działalności skrawek *z ludnością ewangelicką,* gdzie nie można ich było pomawiać o chęć „łowienia“ katolików, działali wśród ewangelików lub dawnych metodystów, istniejących w b. zaborze pruskim od lat 35, — działalność ich była oświatowo-wychowawczą i *w przeciwieństwie do akcji miejscowych pastorów, przeważnie hakatystów, prowadzoną w kierunku polskim.*

Na terenie nie-ewangelickim popełnili byli tylko takie widocznie źle rekomendujące ich czyny, jak utrzymywanie kuchni dla słuchaczy uniwersytetu w Poznaniu i akademji rolniczej w Bydgoszczy, lub rozdawnictwo kilku wagonów ubrań.

To też cytowany przez nas na czele poznański „Przegląd Poranny“ pisze na temat stosunku do metodystów-pastorów niemieckich, którzy swoim zgermanizowanym parafjanom przedstawiali jednego z czynniejszych działaczów metodystycznych, jako „szpiega polskiego“ (sic!) i na temat zarządzeń p. Bnińskiego:

„Pod okiem wojewody poznańskiego dokonuje się w południowej części *przyspieszone niemczenie Polaków luteran.* Wojewoda nietylko toleruje takie stosunki, ale, jak widzimy, *niszczy nawet tamę, postawioną germanizacji przez prace misji metodystów w Czarnymlesie.*

Pastorzy niemieccy śmieją się z polskich pastorów i zapewne nie zapomną przy modlitwie za kaisera dodać nazwisko p. Bnińskiego i jego mądrych doradców, jako najlepszych opiekunów niemieckiego luteranizmu.

Niezadługo p. Bniński zostanie może honorowym członkiem „Gustav Adolf Vereinu“.

Oczywiście nad p. wojewodą Bnińskim istnieje władza wyższa — istnieje ministerstwo spraw wewnętrznych. I tu dowiadujemy się szczegółu zdumiewającego! Przedstawiciel metodystów udał się był do tego ministerstwa na skargę. Tam pokazywano mu odpis pisma, polecającego województwu poznańskiemu otwarcie napowrót wszystkich instytucyj metodystów. Od tego czasu mija trzeci tydzień, czyli, że już potem nastąpił nakaz komisarza obwodowego w Czarnymlesie! Jakiż jest stosunek podwładnych do ministra Kiernika? Jaka sprężystość w ministerstwie?

A dalej, w jakim świetle przedstawiają Polskę takie sekatury w oczach świata, w oczach Ameryki zwłaszcza, gdzie metodyzm jest tak rozpowszechniony, gdzie prezydent należy do tego wyznania, gdzie wreszcie widzą taki obraz, iż Polska korzystała z pomocy z za Oceanu, gdy była w szczególnej potrzebie, a gdy najgorsze chwile minęły — za chleb darzy kamieniem!

Drukarnia Friedleina (Nowości Illustrowane) Kraków, ul. Kazimierza Wielk. l. 95, Telefon 479